

MIKSTACKIE ZADUSZKI „METRYKALNE”

Pierwsze dni listopada to w polskiej tradycji okres, w którym wspominamy naszych bliskich zmarłych. Przychodzimy na groby dziadków, rodziców i krewnych. Rozświetlone blaskiem zniczy i tonące w kwiatowych kompozycjach groby składają do refleksji nad przemijaniem. Przechodząc cmentarną alejką przystajemy niekiedy przy bezimiennej mogile i przez chwilę zastanawiamy się, kim mógł być zmarły, którego grobem już nikt nie interesuje się. W tym magicznym okresie może warto też wspomnieć tych, którzy przed nami żyli w naszym mieście. Chodzili tymi samymi ulicami i mieszkali tu, gdzie my dzisiaj mieszkamy. Mieli swoje troski i radości, jakich i nam nie brakuje. Kim więc byli nasi najstarsi, historycznie udokumentowani „geograficzni” przodkowie?

Najstarszym znanym mieszkańcem Mikstatu był Piotr zwany Knoth. Sprawował on urząd miejskiego wójta i wymieniony jest w dokumencie

z 1366r. Miał być osobą dość majątną, bo oposażenie wójta w ówczesnych miastach było znaczne. W Mikstacie jego własnością były pola, łąki, ogrody, ziemia w mieście, staw rybny i młyn. Kolejną osobą jest także wójt mikstacki Ignacy. Odnotowany został w dokumencie Starosty Generalnego Wielkopolski z 1430r. w staropolskiej wersji imienia „Hinac” z dopiskiem „advocato de Mixtat”. Dzięki dokumentowi króla Zygmunta III Wazy wydanemu w Krakowie w 1594r. możemy poznać najstarszy skład osobowy mikstackiego samorządu miejskiego. Burmistrzem był wówczas Tomasz Głowacki, a Rada Miejska, której przewodniczył, składała się z 4 radnych: Jana Świbki, Macieja Zawiei, Adama Kowalczyka i Jana Płóciennika. W dokumencie tym wymieniono także członków mikstackiego cechu browarników (czyli tych, którzy piwo nie tyle pili, co produkowali piwo): Jakuba Wolsmacha, Grzegorza Niezka, Szczepana Biejotę, Szymona

Grakę, Gabryela Liśnika i Wacława Wolsmaszaka.

Prawdziwą skarbnicą wiedzy o naszych przodkach – zwyczajnych ludziach, są jednak księgi metrykalne. Zaliczamy do nich księgi ochrzczonych (liber baptisatorum), księgi zaślubionych (liber copulorum) i księgi zmarłych (liber mortuorum). Księgi metrykalne są podstawą do badań genealogicznych, etnologicznych, antropologicznych, onomastycznych, a nawet społeczno – obyczajowych. Wymóg prowadzenia przez proboszczów ksiąg metrykalnych zarządziły uchwały Soboru Trydenckiego (1545 – 1563) oraz przepisy Rytuału Rzymskiego z 1614r. Parafia mikstacka ma ten zaszczyt, że posiada najstarsze księgi metrykalne spośród miast południowej Wielkopolski. Księgi ochrzczonych i zaślubionych pochodzą już z 1639r., natomiast księga zmarłych z 1741r.



Najstarsze zapisy mikstackiej Liber baptisatorum

Najstarszy wpis w księdze ochrzczonych dotyczy Wojciecha („Alberta”) – syna Mateusza Kłysa i jego żony Anastazji. Rodzicami chrzestnymi byli: Łukasz Ogonek i Elżbieta Klepczanka. Następny wpis dotyczy chrztu Reginy – córki Wacława Maciei (syn Macieja?) i jego żony Marianny. Z zapisu księgi dowiadujemy się, że Wacław z zawodu był kowalem, a rodzicami chrzestnymi uczestniczącymi w obrzędzie byli: Piotr Prucek – bednarz i Elżbieta Fabrowa (protoplastka rodu Fabrowskich?). W kolejnym zapisie występuje ponownie Piotr Prucek i jego żona Elżbieta, ale jako rodzice ochrzczonego Marcina. Rodzicami chrzestnymi natomiast byli: wspomniany wcześniej Wacław Macieja i Regina Opiłkowa.

Najstarszy zapis księgi zaślubionych dotyczy małżeństwa zawartego pomiędzy Marcinem Wojciecha (syn Wojciecha?) z zawodu szewcem, i Heleną. Świadcami ślubu byli: Wojciech Gallo – szewc i Łukasz Krzywania (protoplasta rodu Krzywaniów?). Jak odnotował proboszcz – ślub odbył się z udziałem

wielu ludzi. W następnych dwóch odnotowanych obrzędach zaślubin nie było już osób postronnych. A pierwszy z nich to ślub Grzegorza i Małgorzaty. W księdze po imieniu pana młodego pozostawiono wolne miejsce na nazwisko. Jednak nie mogąc go ustalić, proboszcz dopisał, że pan młody był ze wsi Komorów („ex villa Komorowo”), zaś panna młoda z miasta Mikstat („ex oppido Mixtat”). Świadcami na tej uroczystości byli Mateusz Kązuba i Mateusz Gębós. Drugi ze ślubów też ma ciekawy wpis. Nie znając nazwisk zaślubionych, proboszcz poradził sobie odnotowując małżeństwo zawarte pomiędzy Łukaszem „ex villa Komorowo” i Reginą Mikstaczanką („Mixtadiens”). Dowodzi to, że proces kreowania nazwisk nie był jeszcze zakończony, a w powszechnym użyciu były jedynie imiona.

Podobnie jak księga ochrzczonych i księga zaślubionych, skarbnicą poznania przodków jest księga zmarłych. Najstarszy zapis zgonu dotyczy Marianny Stasiorki – żony Jana Stasiora, która

zmarła w wieku 46 lat. Kolejny wpis dotyczy zmarłego Jana Molitona „z miłyna zwanego Kociemba”. Zmarły był więc młynarzem i, jak odnotowano, przywieziono go przed śmiercią chorego już od chirurga. Z księgi zmarłych dowiadujemy się nie tylko o wieku zmarłego, przyczynie śmierci, ale także o miejscu pochówku. Trzeba jednak pamiętać, że cmentarz parafialny do początków XIXw. znajdował się na terenie przyległym do kościoła farnego. Zapisy z księgi informują więc o pochówkach „w zachodniej części cmentarza”, „środkowej części cmentarza”, „przy bramie” czy „przy wieży”. W szczególnych przypadkach pochówku dokonywano w kościele. Najstarszy zapis mówiący o tym dotyczy Rocha Trafarskiego, zmarłego w 18 miesiącu życia. Pochowano go w kościele „w rogu ołtarza Najświętszej Maryi Panny”.

Mikstackie księgi metrykalne przechowywane są w Archiwum Archidiecezjalnym na Ostrowiu Tumskim w Poznaniu. Warto tam się udać, by odnaleźć nazwiska i historię naszych „geograficznych” przodków. A gdy nie starczy czasu lub chęci na wyjazd do Poznania, wystarczy w tych dniach przystanąć na chwilę na przykościelnym terenie i pomodlić się za pokolenia dawnych mieszkańców, których doczesne szczątki tu spoczywają. Pomodlić się za najstarszych metrykalnych mikstaczan: za Wojciecha Kłysa i Reginę Wacława Maciei, za Mariannę Stasiorkę i Jana Molitona, i za Grzegorza, który przy ślubie nazwiska nie potrafił ustalić.

HEZMIK

BIURO PORAD PRAWNYCH
- obsługa klientów indywidualnych
- obsługa przedsiębiorców
- możliwość dojazdu do klienta
tel. 666-087-331

SONDA

Czy myślimy o śmierci?

Rozmawiała A. Skolarska
Fot. K. Juszcak



Marzena Ilska gospodyni domowa

Śmierć to smutna sprawa, zwłaszcza dla bliskich. Bolesnym dla mnie doświadczeniem była śmierć mojej mamy, zmarła w młodym wieku. Czas trochę uleciał rany – jednak mimo że było to 10 lat temu, wspomnienia zostały. Każdy chyba czasami myśli o śmierci, nie wiadomo tak naprawdę, co będzie za 5 minut – taki nasz los. Choć szczerze mówiąc, nie chciałabym wiedzieć dokładnie, kiedy umrę. Z wiekiem myśli się coraz częściej o śmierci. Jest ona nieunikniona – kto się rodzi, umrzeć musi. Jestem katoliczką, czy istnieje życie pozagrobowe, nie wiem. Niektórzy mówią: „Przyjdzie powieścić, jak TAM jest” – niestety, nikt tego jeszcze nie zrobił. Miałam kiedyś sen, że przyszła do mnie mama; przebudziłam się i nadal ją widziałam. Czy to był sen, czy nie – nie wiem – w każdym bądź razie to było przyjemne uczucie. Gdy zmarł mój teść, też słyszałam różne odgłosy. To są niewyjaśnione rzeczy. Najgorsza jest chyba śmierć dziecka – to największy cios, nie wiem, jak bym przeżyła, gdyby coś takiego mnie spotkało.

Zbigniew Stajewski emeryt

Śmierć to coś nieuniknionego, im człowiek starszy, tym częściej o niej myśli. Szczególnie w okresie Wszystkich Świętych zaczynamy myśleć o śmierci – znicze, kwiaty, rodzina przy grobie, ożywają wspomnienia związane ze zmarłymi. Po tem to myślenie znów trochę się oddala. Refleksje o śmierci nasuwają się także przy okazji pogrzebu kogoś znajomego. Najbardziej przeżyłem śmierć mojego młodszego brata, całkiem niedawno. Był operowany na serce, ja zresztą też, on umarł, a ja „się kręcę”. Wydaje, że to ten starszy, wspaniały człowiek, umiera, ale śmierć się tym nie kieruje. Gdy umierają ludzie mający 50, 40 lat albo i mniej, to szuka się przyczyn, czy coś wszyskcy są tacy zestresowani, czy doś? Głęboko wierzący trochę inaczej podchodzą do śmierci niż wątpiący. Ale cóż, „śmierć i podatki są nieuniknione. Życie pozagrobowe? Jest taki żart – jak wierzysz w życie pozagrobowe, to pożycz mi pieniądze, TAM oddam. Nie wiem, czy ktoś by się na to zdecydował. Nikt jeszcze STAMTĄD nie wrócił, choć z drugiej strony ta niewiedza jest naszym szczęściem. Dobrze, że nie wiemy, kiedy i jak umrzemy.

Agnieszka Pawlik prowadzi gospodarstwo rolne

Każdy z nas zetknął się ze śmiercią, spotykamy się z nią na co dzień. Życie jest niepewne. Najczęściej o śmierci myślimy przy okazji ciężkiej choroby kogoś bliskiego. Lepiej za dużo nie myśleć na ten temat. 12 lat temu, nagle, umarł mój ojciec, czas już trochę wygoił te rany. Miał wtedy 43 lata, akurat w tym samym roku braliśmy z mężem ślub. Tata umarł jeszcze przed nim, na pewno bardzo chciał być na tym ślubie, jestem jego jedyną córką. Ale śmierć nie zależy od nas. Sadzę, że częstość myślenia o śmierci zmienia się wraz z wiekiem. Dziadkowie męża, którzy mają już ponad 80 lat, często mówią, że na nich już czas. Wiara też ma wpływ na myślenie o śmierci. Człowiek też zastanawia się, czy wtedy będzie lepiej. Wydaje mi się, że tak. Każdy jednak woli, nawet jeśli ma jakieś problemy, być tutaj. Na pewno TAM będzie cieplej, nie lubię zimy. Raczej nie należy zbyt dużo myśleć o śmierci. Nawet gdy przychodzi jakiś kryzys czy choroba, człowiek ratuje się, jak może.

Krzysztof Dembski technik rolnik

O śmierci najczęściej myślimy chyba w związku ze stanem zdrowia. Często słyszy się, że ktoś młody umiera z powodu choroby. Największa trucizna teraz to rak i AIDS. Człowiek nagle dowiaduje się, że ma raka i zostało mu pół roku, rok życia i nie ma na to rady. Straszliwe pieniądze świat marnuje na zbrojenia, na wojnę, zamiast na walkę z rakiem. Gdy człowiek jest zdrowy, nie myśli o śmierci. W ubiegłym roku byłem na co najmniej trzech pogrzebach osób, które nie miały jeszcze 50 lat – wszystkie umarły na raka. Refleksje na temat śmierci raz na jakiś czas są dobre, byle nie za często, bo wtedy można popaść w jakąś depresję. Trzeba żyć, ale liczyć z tym, że kiedyś przyjdzie dzień, gdy zapadnie wyrok. Z wiekiem częściej myśli się o śmierci, gdyż wie się, że jest ona coraz bliżej. W dzisiejszych czasach wiara ma coraz mniejszy wpływ na takie myślenie, ludzie żyją wiarą tylko w kościele, poza nim żyją tym, co jest, swoim życiem. Wierzę, że po śmierci coś jeszcze jest i na pewno TAM jest lepiej. Co jest? Tego dokładnie nie wiem.

Żaneta Jaźwicz uczennica III kl. LO ZS nr 2

Najczęściej o śmierci myśli się na cmentarzu, gdy tam idziemy, wspominamy zmarłych, szczególnie teraz we Wszystkich Świętych. Na co dzień nie każdy zdaje sobie sprawę ze śmierci. Często musi nas coś dopiero dotknąć, byśmy zaczęli snuć jakieś refleksje, np. śmierć kogoś bliskiego. Ludzie giną w wypadkach, gdy słyszymy o takiej śmierci, także zaczynamy rozmyślać. Gdy ginie ktoś z rodziny, bardziej się to odczuwa, wszystko jednak trzeba przeżyć. Ja przeżyłam śmierć kuzynki, która zginęła w wypadku. O sprawach takich zdarza się nam rozmawiać. W szkole także śmierci, zwłaszcza gdy komuś umrze ktoś bliski – bywa to motorem do poważnych rozmów – ale to tylko w gronie najbliższych koleżanek. Wydaje mi się, że jest to taki temat jak każdy inny – śmierć może spotkać każdego i nikt nie wie, w jakim momencie. Na pewno starsze osoby częściej myślą o śmierci. Każdy ma nadzieję, że po śmierci coś jeszcze jest. Że dusza idzie do nieba i że tam żyjemy drugim życiem. Ja myślę o swojej śmierci np. gdy jestem na pogrzebie młodej osoby, wtedy nasuwa się pytanie – a gdybym to ja tam była – ale to są raczej chwilowe refleksje. Na razie mam inne plany związane z przyszłością.